

„Krew na kocim gardle” Fassbindera. Kosmitka pisze reportaż z Bydgoszczy

Już tytuł spektaklu „Krew na kocim gardle, czyli Marilyn Monroe kontra wampiry” według Rainera Wenera Fassbindera obiecuje, że nie jest to rzecz typowa. Z każdą minutą przedstawienia Anji Suży wsiąkamy w logikę absurdu. I przemocy.

WITOLD MROZEK

Zaczyna się jak typowy kawałek politycznego teatru, spóźnione echo kontrkultury. Głos zabierają kolejno: Żołnierz, Policjant, Nauczyciel - żyrancie porządku, tryby maszyny społecznej dyscypliny. Jest też Kochanek - tytan miłości, która też jest tu rodzajem opresyjnego reżimu.

Szybko się jednak orientujemy, że jest też coś więcej. Aktorzy i aktorki Teatru Polskiego w Bydgoszczy w pierwszej scenie tworzą jakiś gigantyczny organizm, postaci dramatu przeskakują z wykonawcy na wykonawcę. Wcielają się oni w coraz to inne role aż do, wydawałoby się, kompletnego chaosu - choć umiejętnie zorkiestrowanego.

Wszyscy mówią do niewidocznej osoby: Phoebe Zeitgeist, kosmitki przybyłej z „pewnej obcej planety”, której zlecono napisanie „reportażu o demokracji u ludzi”. Ma problemy z rozumieniem mowy Ziemiaków. Początkowo niewidzialna, konfrontuje się z fizyczną i emocjonalną przemocą. Gubi się w relacjach władzy i okrutnych zależnościach seksualnych, ekonomicznych. Czarny slapstick generują tu zwykle obyczajowe sytuacje, np. małżeńskie kłótnie, od których niedaleko do strzelania do siebie z karabinów.

„Krew...” z pewnością nie byłaby rewelacją, gdyby nie aktorzy bydgoskiego teatru. Anita Sokołowska, Małgorzata Witkowska, Małgorzata Trofimiuk, Martyna Peszko, Beata Bاندурсka, Maciej Pesta, Konrad Wosik i Jakub Ulewicz tworzą perfekcyjnie zgraną orkiestrę absurdu, potknięcia, ciosy i gagi wykonującą z takim przekonaniem i precyzją, jakby to był koncert Bacha.

Fassbinder, niemiecki reżyser rewolucjonista (1945-82), w Polsce znany jest najlepiej z twórczości filmowej. Tymczasem w końcu lat 60. zo-



Aktorzy Teatru Polskiego tworzą perfekcyjnie zgraną orkiestrę absurdu

stał aktorem i reżyserem monachijskiego tzw. Antyteatru, czerpiącego zarówno z lewicowej dramaturgii Brechta, jak i z performance'ów Warhola. Wiele radykalnych filmów Fassbindera powstało pierwotnie jako sztuki teatralne, choć reżyser sięgał też po inne teksty, jak w „Querelle” - homoseksualnym melodramacie kryminalnym według Geneta.

Za pierwsze polskie wystawienie „Krw...”, tekstu z 1971 r., odpowia-

dają reżyserka Anja Suša z Belgradu (często pracująca w krajach skandynawskich) i dramaturżka Agnieszka Jakimiak, która jako eseistka i filmoznawczyni specjalizowała się w twórczości Fassbindera. Autorką świetnego przekładu jest Iwona Nowacka.

W bydgoskiej prapremierze kluczowe jest jednak nie to, co się mówi, ale przede wszystkim to, jak się mówi. I co się robi na scenie. Totalna wolność teatralnej wyobraźni, aktorska per-

fekcja i dopracowana forma czynią „Krew na kocim gardle” jednym z najciekawszych i najbardziej oryginalnych polskich przedstawień ostatnich lat. To nie jest teatr z tezą - raczej wariacki kabaret sytuacji i zabawy formą.

Obsceniczne czy drastyczne sceny charakterystyczne dla filmowej twórczości Fassbindera tu przechodzą w rodzaj kpiny ze scenicznej konwencji. Nie tylko z mieszczańskiego teatru, ale też z wciąż odgrzewanych i sprzedawanych teatralnym marketingiem „awangard” i „eksperymentów”. Gdy w psychologicznym teatrze przygniatają nas sentymentalne kliksze, w potyczkach tych groteskowych żywych marionet nagle pojawia się coś niepokojącego, ujmującego.

Last but not least, w przedstawieniu Suży świetnie wpleciona jest praca amatorów. To oni przyjmują perspektywę kosmitki Phoebe, podsumowują sceniczny rozgardiasz. Pod koniec w rzadko spotykanym stopniu daje im się możliwość powiedzenia czegoś własnym głosem, określenia swojej roli w przedstawieniu. ●